

## W WARSZAWIE BEZ PRZEŁOMU. BLISKOWSCHODNI SZCZYT PRZYĆMIONY PRZEZ USA I IZRAEL [ANALIZA]

---

**Warszawska konferencja nie przyniosła odpowiedzi czy rozwiązania dla żadnego z licznych bliskowschodnich konfliktów. Zamiast tego stała się okazją prowadzenia przez izraelskiego premiera kampanii wyborczej. Tymczasem Iran i Rosja zapowiedzieli na antyszczycie w Soczi nową ofensywę przeciwko syryjskim dżihadystom.**

Wbrew zapowiedziom Jared Kushner nie przywiózł do Warszawy żadnych konkretnych propozycji w sprawie rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Stanowi to potwierdzenie tezy, że sugestia istnienia jakiegoś przełomowego planu pokojowego była fikcją, która miała służyć wyłącznie jako pretekst do zbliżenia arabsko-izraelskiego. Nieobecność przedstawicieli Palestyny spowodowała jednak, że jakiegokolwiek ogłoszenie przełomu w tej sprawie problemu straciło sens. Dlatego też nie doszło również do przełomu w relacjach arabsko-izraelskich. Wprawdzie minister Czaputowicz podkreślił „historyczność” kuluarowych rozmów między przedstawicielami sunnickich państw Półwyspu Arabskiego ale nie doszło do żadnych wspólnych deklaracji Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Izraela. Państwa te dalej formalnie nie utrzymują stosunków, a fakt nieformalnej współpracy jest od dawna tajemnicą poliszynela.

**Czytaj też:** [Waszyngton ujawni "Plan Kushnera" dla Bliskiego Wschodu po wyborach w Izraelu](#)

### **Bliskowschodnia geopolityka**

Rozmowy nie przyniosły też żadnego przełomu w kwestii jemeńskiej, ale jest to wbrew pozorom dobra wiadomość. Negocjacje, które niedawno były prowadzone pod auspicjami ONZ pokazały jak ciężki jest to temat. Specjalnemu wysłannikowi ONZ ds. Jemenu Martinowi Griffithsowi z trudem udało się namówić na początku grudnia przedstawicieli oficjalnego rządu jemeńskiego i Houthich (czyli strony tego konfliktu), by zasiedli do stołu rokowań. Trwające tydzień rozmowy doprowadziły do wymiany jeńców oraz rozejmu w kluczowym dla dostaw pomocy humanitarnej porcie w Al-Hudajdzie.

Rozmowy w Warszawie toczyły się natomiast w gronie wyłącznie jednej ze stron konfliktu: oficjalnego rządu jemeńskiego, jego dwóch głównych sojuszników, czyli Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a także głównych dostarczczyeli broni, tj. USA i Wielkiej Brytanii. Przekaz, widoczny m.in. w przemówieniu Mike'a Pence'a, był jasny: wszystkiemu winien jest Iran wspierający Houthich. Argumenty drugiej strony, takie jak fakt wahabizacji jemeńskich szkół koranicznych przez Arabię Saudyjską oraz wspieranie przez nią jemeńskiej Al Kaidy (niedawno CNN poinformowało o przekazywaniu przez Arabię Saudyjską jemeńskiej Al Kaidzie broni otrzymywanej od USA), nie były oczywiście wyartykułowane, bo drugiej strony po prostu nie było. Jedyną rzeczą jaką można było

uzgodnić było zatem to, jak „humanitarnie” prowadzić dalej działania zbrojne by uniknąć drastycznych obrazów, po których rośnie nacisk na niesprzedawanie broni Saudom. W grudniu pod wpływem takich doniesień z Jemenu amerykański Senat wezwał do zakończenia wsparcia działań wojskowych Arabii Saudyjskiej i ZEA w Jemenie, a pierwszego dnia warszawskiej konferencji zrobiła to również Izba Reprezentantów. Trudno o lepsze wyczucie czasu. Niestety działania podejmowane w Warszawie mogły jedynie zaszkodzić misji Martina Griffithsa, potęgując atmosferę nieufności drugiej strony.

Warszawska konferencja nie przyniosła też żadnego przełomu w stosunku do sporu między Katarą a Arabią Saudyjską oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Wprawdzie delegacja Kataru zdecydowała się w ostatniej chwili przyjechać do Warszawy, ale nie pojawiła się żadna informacja o rozmowach między tymi zwaśnionymi państwami arabskimi. Gdyby doszło do jakiegokolwiek przełomu to niewątpliwie zostałby on ogłoszony, gdyż byłby to realny sukces, będący głęboko w interesie USA. Tymczasem pierwszego dnia konferencji bliskowschodniej należąca do katarskiej rodziny panującej telewizja Al Jazeera podała jako jedną z głównych informacji to, że Unia Europejska wpisała Arabię Saudyjską na czarną listę krajów nie przeciwdziałających finansowaniu terroryzmu oraz praniu brudnych pieniędzy. To dość wyraźny sygnał, że konflikt saudyjsko-katarski trwa nadal.

### **Szczyt warszawski vs "antyszczyt" w Soczi**

Szczyt w Warszawie nie przyniósł również żadnego przełomu w kwestii Syrii. Pence podtrzymał amerykańską zapowiedź wycofania się z tego kraju, oznajmiając jednocześnie, że Państwo Islamskie jest w tam bliskie całkowitego zniszczenia. Nie pojawiły się jednak żadne informacje dotyczące potencjalnych działań, które miałyby zablokować groźbę ataku ze strony Turcji na główną siłę prowadzącą wojnę z Państwem Islamskim, czyli na zdominowane przez syryjskich Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF).

Tymczasem bardzo ważne informacje w sprawie konfliktu w Syrii napłynęły z Soczi, gdzie na antyszczycie spotkali się prezydenci Rosji, Iranu i Turcji. Turcja, której nieobecność w Warszawie była jednoznacznym sygnałem, iż nie gra w obozie amerykańskim, chciała w Soczi uzyskać zgodę Rosji na okupację kurdyjskich terenów w północnej Syrii (stworzenie tzw. „strefy bezpieczeństwa”). Rosja oświadczyła jednak, że jakakolwiek „strefa bezpieczeństwa” może powstać tylko za zgodą rządu w Damaszku (który odrzuca taką możliwość).

Ponadto Turcja znalazła się pod presją w sprawie sytuacji w Idlibie. Zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami miała doprowadzić tam do deeskalacji i rozbrojenia. Tymczasem większość tego terytorium została zajęta przez Al-Kaidę. Erdogan musiał się również tłumaczyć z tego, że dokłada wszelkich starań, by ze wskazanego terytorium nie dochodziło do żadnych ataków na rosyjską bazę Hmejmim. Co więcej, sugerował że brak deeskalacji w Idlibie to wina Partii Pracujących Kurdystanu i „niektórych państw”, które miały rzekomo wspierać PKK w destabilizowaniu tego regionu. Z wypowiedzi Putina i Rowhaniego wynika jednak dość jednoznacznie, że ofensywa przeciwko dżihadystom w Idlibie wkrótce się rozpocznie. Byłaby to bardzo mocna odpowiedź Rosji i Iranu na szczyt warszawski, zwłaszcza że ewentualne potępienie takiej ofensywy ze strony USA zostanie skontrowane oskarżeniem o hipokryzję i wspieranie Al Kaidy.

### **"Wolny świat" przeciw Iranowi**

Jeszcze przed popołudniową sesją obrad w czwartek Mike Pence wygłosił ostre antyirańskie przemówienie, w którym oskarżył Iran o to, że jest źródłem całego zła na Bliskim Wschodzie. Pence w tym kontekście mówił o „radykałnym islamskim terroryzmie” i o konfrontacji „wolnego świata” z „autokratycznymi reżimami”, a także o „prześladowaniu gejų i mniejszości religijnych”. Słuchając tych słów łatwo można było zapomnieć o tym, że na konferencji warszawskiej „wolny świat” reprezentowały m.in. takie kraje jak Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Bahrajn,

które według ostatniego raportu Freedom House są mniej wolne od Iranu. Dotyczy to w szczególności Arabii Saudyjskiej eksportującej ekstremistyczną ideologię islamską wahabizmu, na której gruncie wyrasta aktywność terrorystyczna. W Arabii Saudyjskiej surowo zakazane jest nawet posiadanie krzyżyka. Zarówno Mike Pence, jak i Mike Pompeo podkreślali również, że uczestnicy konferencji prezentowali wspólne stanowisko w sprawie tego, że to Iran jest źródłem zagrożeń i destabilizacji Bliskiego Wschodu, w tym m.in. Iraku. Tyle, że właśnie dlatego w obradach nie uczestniczył Irak oraz wiele innych państw bliskowschodnich.

**Czytaj też:** [Pence w Warszawie: Iran stara się odtworzyć starożytne perskie imperium](#)

Na liście nieobecnych znalazł się również Liban, najbardziej dotknięty problemem uchodźców z Syrii. Polska próbowała cały czas łagodzić wojowniczą retorykę USA i Izraela kierując uwagę na problemy humanitarne, zwłaszcza uchodźców. Niestety również i w tym zakresie nie padły żadne istotne deklaracje ze strony bogatych państw Półwyspu Arabskiego.

### **Polskie sukcesy i porażki**

Za sukces strony polskiej można uznać to, że w deklaracji końcowej ani jeden raz nie pada słowo „Iran”. Deklaracja ta jest bardzo ogólna, nie zawierająca w zasadzie żadnych konkretnych ustaleń. Od samego początku swojego pobytu w Warszawie konferencję próbował jednak zdominować izraelski premier Benjamin Netanjahu, który zadeklarował wręcz, że celem jest zbudowanie arabsko-izraelskiego przymierza dla „wojny z Iranem”. Ta oraz wiele innych wypowiedzi izraelskiego lidera obliczona była jednak na potrzeby kampanii wyborczej przed izraelskimi wyborami parlamentarnymi. Ostatnio Netanjahu wyrosła tam silna konkurencja w postaci partii Benny'ego Ganza i obecny izraelski lider nie może być już pewny utrzymania się na stanowisku.

**Czytaj też:** ["Jesteśmy zaniepokojeni programem atomowym Iranu." Szef MSZ na konferencji bliskowschodniej](#)

Z perspektywy Polski, jakiegokolwiek pozytywne efekty wizerunkowe przyćmione zostały też zdumiewającymi stwierdzeniami, które nie tylko nie zacieśniły więzów polsko-amerykańskich czy polsko-izraelskich, ale mogą doprowadzić do wzrostu nastrojów antyamerykańskich i antyizraelskich. Chodzi o skandaliczne stwierdzenia, które znalazły się w relacjach amerykańskiej dziennikarki telewizji NBC Andrei Mitchell, a także wypowiedź Mike'a Pompeo na temat zwrotu mienia żydowskiego oraz wychwalanie przez niego stalinowskiego zbrodniarza Franka Blajchmana, wreszcie wypowiedź Benjamin Netanjahu po zakończeniu szczytu, w której miał on (według relacji niektórych izraelskich mediów) oskarżyć Polaków o współpracę z Niemcami w Holokauście.

**Czytaj też:** [Koniec konferencji bliskowschodniej. Początek procesu warszawskiego?](#)